

Hubert Bekrycht*

Po prostu rozsądek, czyli etyka dziennikarska

Po co dziennikarzom we współczesnym świecie organizacje zawodowe i korporacje? Po co na przykład Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich? Najkrócej rzecz ujmując, po to, aby zajęcie nazywane dziennikarstwem – choć w rejestrze zawodów nadal go nie ma – nie schodziło po prostu na psy.

W połowie lat 90. przeżywaliśmy rozkwit rozmaitych organizacji dziennikarskich o statusie związków zawodowych. W publicznej telewizji i radiu działało kilka takich związków skupiających tak zwane grupy twórcze. Najliczniejszy był Syndykat Dziennikarzy Polskich TVP, działał zresztą także w Polskim Radiu. Po wyrzuceniu mnie z funkcji szefa Syndykatu w Telewizji Łódź pomyślałem, że dziennikarskie związki zawodowe są zbyt łatwe do spacyfikowania. I choć sąd przyznał mi rację, że pracodawca wbrew przepisom i zdrowemu rozsądkowi – bo w końcu TVP wypłaciła mi spore zadośćuczynienie – zwolnił mnie z pracy, patetycznie to opisując, postanowiłem kontynuować walkę o wolne dziennikarstwo w inny sposób niż jako związkowiec. Zapisałem się do SDP. Organizacja nawiązująca do czasów pierwszej Solidarności jest jedną z niewielu występujących w interesie dziennikarzy.

Wiele osób próbuje nam, ludziom z SDP, przylepić prawicową łatkę. Dzieje się tak szczególnie po tym, jak naszym prezesem został trzy lata temu Krzysztof Skowroński, na którego zresztą głosowałem. Polityczną gębę chętnie i prawdziwie bezinteresownie przyprawiają nam przede wszystkim prominentni członkowie warszawskiego oddziału SDP. Tak, klócimy się, to prawda, ale paradoksalnie z tych sporów wyniknęło więcej dobrego niż złego. I dla Stowarzyszenia, i dla środowiska dziennikarskiego w Polsce. Oto nasze spory udowodniły, że należy ciągle rozmawiać o etyce dziennikarskiej. Czyli o moralności ludzi, którym teraz, w 2014 roku – niestety – większość społeczeństwa, od polityków do przedszkolank, uznania uporzecznie odmawia. Odmawia, ale... nadal chętnie czyta, słucha, a nade wszystko ogląda.

* E-mail: bekrycht@gmail.com; Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Telewizja Polska S.A. Oddział w Łodzi; Łódź, 90–117, ul. Narutowicza 13.

Ponad dekadę temu dziennikarze i publicyści na partyjnych usługach po raz pierwszy masowo się ujawnili, ale tak już było, jest i będzie. Wypuklił się po prostu podział na dziennikarzy i pracowników mediów. I tutaj dygresja. Pracownicy mediów to kasta dominująca niegdyś w mediach prywatnych, a teraz już we wszystkich. Zrobią wszystko, aby nazywano ich dziennikarzami, ale nigdy nimi nie będą, bo działają tylko w interesie swoich szefów i powiązanych z nimi ugrupowań politycznych, a nawet grup biznesowych dominujących w gospodarce. Pracowników mediów nie interesują Czytelnicy, Słuchacze, Widzowie i Internauci. Dla prawdziwych dziennikarzy jednak, niezależnie, czy są reporterami relacjonującymi rozmaite aspekty przysłowiowej dziury w ziemi, czy są publicystami analizującymi marność tego świata, Odbiorca jest najważniejszy. Odbiorca i, jakkolwiek banalnie to zabrzmie, dobro społeczne.

Ponad dekadę temu rozpoczął się zatem brzemienny w skutki proces. Teraz jest bardzo źle i dlatego wyraźnie widać, że jedną z nielicznych instytucji upominających się o godność dziennikarzy i dyskutujących o etyce w mediach jest właśnie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Jesteśmy świadomi naszych wad, ale pozytywne skutki działalności SDP dostrzegają nawet nasi przeciwnicy i krytycy czy też nieprzejednani oponenty wewnątrz organizacji...

Powtarzam, nie oszukujmy się – z dziennikarstwem jest tragicznie. Dlatego z takim podziwem w gronie koleżanek i kolegów z łódzkiego oddziału spoglądamy na Państwa wysiłki, a wręcz walkę o kształcenie młodych dziennikarzy. To tym trudniejsze, że po prostu tego nauczyć się nie da – to należy kształtować. Można przekazywać wiedzę teoretyczną, budować podwaliny warsztatu, ale prawdziwy problem tkwi w wyobrażeniu ucznia o pracy mistrza, czyli o wykonywaniu pracy dziennikarza. Jeszcze ponad dwadzieścia lat temu, kiedy zaczynałem, w czasach, gdy Orzeł odzyskał Koronę, motywem i motywacją dla reportera była misja. Po prostu misja. Misja mówienia prawdy. Po latach cenzurowania pojęć i koncesjonowania określeń to właśnie dziennikarska misja była najważniejsza. Teraz Państwo wykładający dziennikarstwo macie, po tym ćwierćwieczu, naprawdę trudne zadanie. Jeśli już jakimś cudem, bo na rynku pracy posucha, Wasi studenci znajdą jakieś zajęcie w redakcji, to okazuje się szybko, że to jednak nie to... Dlaczego? Adeptci dziennikarstwa często widzą tylko to, co Odbiorca. Czyli po prostu informacyjne bagno przygotowane przez wspomnianych wcześniej pracowników mediów.

Studenci dziennikarstwa z ciepłarnianych warunków, jakie im Państwo stwarzacie, dostają się w sam środek medialnego piekła, które nie ma już klasycznych kręgów. Ta otchłań charakteryzuje się kuszeniem wyższymi lub niższymi zarobkami. W zamian oczywiście za świadome łamanie kodeksu etycznego i gwałcenie podstawowych powinności dziennikarskich. No, może z tymi zarobkami to trochę przesadziłem...

Do SDP zapisuje się wciąż sporo osób, w tym dużo młodzieży. Czego oczekują? Ochrony swoich praw, ale też wielu młodych ludzi chce po prostu legityma-

cji dziennikarskiej, bo redakcje często i z tym zwlekają, albo wydają dokumenty, które kiedyś można było wykonać na dziecięcej drukarence. A teraz sprzęt lepszy, tylko w niektórych redakcjach może boją się młodej konkurencji. Jeśli mamy do czynienia z człowiekiem, dla którego legitymacja SDP jest powodem do dumy, a nie do zarabiania pieniędzy, to bardzo, bardzo dobrze. Taki adept chce się nadal doskonalić, ale oprócz tego chodzi mu o tak dzisiaj, niestety, archaiczne pojęcia jak etyka i moralność. I to w dziennikarstwie obrastającym w tłuszcz tabloidów (nie chodzi tylko o bulwarówki, ale coraz częściej o „tabloidy” elektroniczne, czyli na przykład radiowe pogadanki celebrytów lub telewizyjne śniadaniowe). Nie ma co jednak narzekać. Trzeba próbować analizy zjawiska równi pochyłej dziennikarstwa, aby uratować jeszcze, co się da.

Fatalny stan mediów nie wynika z kształcenia, stylu praktyk dziennikarskich, ani nawet z – delikatnie mówiąc – wygodnej i konsumpcyjnej mentalności młodzieży dziennikarskiej. To jest wina środowiska. Całego, bez wyjątków. Choć stopień tych przewinień jest różny... Jedni nakłaniają do złych praktyk dziennikarskich, inni przyzymkają oko, jeszcze inni są zmęczeni bałaganem i nie mają już siły krzyczeć. Siebie umieszczą litościwie w tej ostatniej grupie...

Co można zrobić? My w SDP – tu wrywa się moje serce rewolucjonisty, ale powtórzę: my w SDP – wybieramy metodę ewolucyjną – konferencje, szkolenia, publikacje. Etyka to – przy całym szacunku dla reprezentantów nauk ścisłych – nie matematyka czy fizyka. Jakkolwiek banalnie to wybrzmie, nie ma wzoru na uczciwość czy rzetelność dziennikarską. Liczy się zdrowy rozsądek.

Niedawno jeden z dziennikarzy z kilkunastoletnim stażem poprowadził konwencję szykującego się do wyborów ugrupowania politycznego. Oczywiście dziennikarz powinien mieć poglądy, może nawet uczestniczyć w życiu społecznym, nie jest pozbawiony praw obywatelskich. Taki jednak ewidentny przypadek powinien być oceniany jednoznacznie. Dziennikarz stracił pracę, bo nie wolno bawić się w twórcę i tworzywo, nie można być politykiem i krytykiem polityki jednocześnie. Ale, no właśnie – pojawiły się także głosy, że zwolniono jednego dziennikarza, a kilkunastu co tydzień prowadzi jakieś biznesowe lub kulturalne imprezy. Za pieniądze. Kwoty te są nieprzyzwoicie duże w porównaniu z żalonym uposażeniem żurnalistów... O co chodzi?

O to, że przez lata przesunęła się niebezpiecznie granica przyzwolenia na nieetyczne zachowania medialne. Ten był już dziennikarz poprowadził partyjną konwencję, tak jak przez lata prowadził inne imprezy różnego rodzaju. Może teraz zapytać: Ludzie, o co wam chodzi?

Są środowiska, które dopuszczają prowadzenie przez dziennikarza na przykład imprez kulturalnych oraz sportowych i to na wolnorynkowych zasadach. Są tutaj dwie szkoły. Niektórzy podkreślają, że nie mogą to być – w tym przypadku – ludzie zajmujący się odpowiednio kulturą i sportem. Ale właściwie dlaczego? – pytają inni. A może dopuścić właśnie wyłącznie takich branżowych dziennikarzy? Dyskusja

trwa. Niestety, zagrożeń jest wiele. O mechanizmach wręcz korupcyjnych można chyba otwarcie mówić w przypadku imprez dużych koncernów wynajmujących znanych dziennikarzy do prowadzenia, jak to się teraz mówi, eventów.

Gdzie jest granica? Mogę mówić wyłącznie za siebie. Zdarza mi raz na dwa miesiące społecznie – podkreślam – społecznie poprowadzić spotkanie autorskie połączone z promocją książki. Czasem, bo to nie reguła, otrzymuję jej okazowy egzemplarz. Nie godzę się jednak na wszystkich autorów, wybieram takich, których książkę jestem w stanie przeczytać.

W swojej pracy dziennikarskiej nie zachwalam publikacji, z której twórcą łączy mnie kilkadziesiąt minut spotkania autorskiego. Jeżeli zdarzyło się kiedyś, że musiałem wspomnieć o takiej publikacji, to na pewno jej nie oceniałem, tylko mówiłem, co w tym wydawnictwie napisano. Jestem w dobrej sytuacji, bo nie zajmuję się w mojej dziennikarskiej pracy rynkiem wydawniczym czy kulturą. Opisuję politykę i samorząd. Dzisiaj na pewno odmówiłbym poprowadzenia spotkania autorskiego z udziałem polityka, który napisał książkę.

I jeszcze jeden przykład. Trochę nietypowy, ironicznie rzecz ujmując, ukazujący „ludzką twarz dziennikarza”. Niedawno w Łodzi część radnych pokłóciła się z władzami miasta. Rajcy obcięli wydatki na promocję, w rewanżu prezydent próbowała zwolnić rzeczniczkę radnych.

Niby nic szczególnego, szef ma do tego prawo. Tyle tylko, że ta rzeczniczka pracuje w samorządzie prawie ćwierć wieku. Ponad podziałami partyjnymi stanowi przykład prawdziwie apolitycznego urzędnika. Co powinien zrobić dziennikarz? Po pierwsze to opisać. Tak zrobiliśmy. Rzetelnie, oddając głos obydwu stronom konfliktu o rzeczniczkę prasową. Kilkoro z nas to skomentowało. A po ukazaniu się naszych relacji... zebraliśmy ponad sto podpisów pod apelem o wycofanie się władz z pomysłu zwolnienia rzeczniczki i wysłania jej na emeryturę. Stanęliśmy w obronie Człowieka, z którym współpracowaliśmy niekiedy kilkanaście lat, Urzędnika, z którego działaniami nierzadko nie zgadzaliśmy się, ale zawsze szanowaliśmy się wzajemnie.

W piśmie protestacyjnym wskazywaliśmy, że próba zwolnienia rzetelnego urzędnika, który od lat modelowo współpracuje ze wszystkimi dziennikarzami, jest zamachem na niezależność mediów. Ktoś powie – przesada. Nie, dziennikarze też mają prawo do wyrażania w ten sposób swoich poglądów. I znowu zabrzmi to patetycznie, działaliśmy w tej sprawie w interesie Odbiorców. Rzetelny rzecznik, który od 23 lat informuje za naszym pośrednictwem o ważnych wydarzeniach z życia samorządu, to gwarancja naszej dobrej pracy. I uczciwego przekazu.

Te rozważania rozpocząłem od tego, że należy walczyć o jakość dziennikarstwa.

Na koniec powiem tylko, że zwyczajne, chrześcijańskie zasady moralne wystarczą do rzetelnego relacjonowania – proszę tylko nie mylić tego z fałszywie pojętym obiektywizmem w postaci tak zwanej politycznej poprawności. Najprościej – etyka dziennikarska to po prostu rozsądek i uczciwość.

Hubert Bekrycht

Just Common Sense – Ethical Problems in Journalism

(Summary)

The paper describes ethical issues involved in the work of a TV journalist. The author – an experienced editor and producer of TV programs – diagnoses the condition of today’s media and describes concrete cases in which ethical standards were violated. The examples that he describes – like journalists leading political meetings or unreliable commenting on the controversial actions of national and local politicians – arise in his opinion as the result of the “egoistic and consumerist mentality of young journalists” rather than a lack of education.

Keywords: ethics, television journalism.